

ciągnące..."<sup>153</sup>. Będziemy ją śpiewali na dwa głosy, chociaż Willi napisał to tylko na jeden głos. Nie jest to piosenka na Boże Narodzenie, tylko o wiosnie, ale jest świątecznym prezentem Willego dla mamusi. Nasz przyjaciel Androwski uważa, że jest to najlepsza kompozycja Willego.

Wczoraj były u nas trzy panie z Ojczyźnianego Stowarzyszenia Kobiet i aż do północy robiłyśmy razem świąteczne paczki dla żołnierzy. Babcia nagromadziła ogromną ilość jabłek, orzechów, pierników, tytoniu, fajek, cygar i papierosów. W domu stoją kosze do bielizny wypełnione prezentami. Dostaliśmy też całe mnóstwo dużych, kolorowych chusteczek. Pod wieczór przyszły pani Anusia i jej mama, kochana pani Zühlkowa, żeby nam pomóc w pakowaniu. Nasze paczuszki wyglądają uroczko. Uformowałyśmy chusteczki w małe zawiniątka ze sterzcącymi rogami, które wyglądają jak długie uszy. Do każdego zawiniątka przymocowałam świeże gałązki jodły (kilka najładniejszych gałązek jodły zwinęłam ukradkiem do mamusinego wazonu). Przygotowałyśmy też pięć koszy udzierganych na drutach rzeczy, do których powkładałyśmy drobiazgi, takie jak papierosy, cygara albo czekolada. Najmilsze prezenty to trzynaście małych ludzików, zrobionych z dużej, różowej chustki, zszytej grubym ścięciem na kształt postaci. Główki wypełnione są słodyczami. Włosy, nos i broda to gąbki do kąpielii. Oczy są z guzików. W ręce i nogi wepchnięte mają po jednym cygarze, a w tułów paczuszki tytoniu. Zamiast karabinu ludzik-żołnierz trzyma fajkę. Tornister to szpulka nici z powtykanymi igłami. Tych małych żołnierzy nie zrobiłyśmy same; to dary serca jednej ze szkół. Jeden z ludzików jest troszkę nieudany. Siedzi na szczycie kosza z prezentami i patrzy na mnie. – Jak Emil – powiedziałam, czym rozbawiłam wszystkie panie. Nie mam pojęcia, skąd mi się wziął ten „Emil”.

Mamy też inne kosze pełne paczek. Są w nich pudełka drobno krojonego tytoniu, z doczepioną fajką i sercem z piernika, albo kapciuchy na tytoń, z białej, miękkiej, lekko połyskującej skóry, zszytej czerwonym ścięciem. Pani, która przyniosła te kapciuchy, prosiła, żeby jeden był dla wujka Brunona; ona go bardzo szanuje. Wujek się ucieszy.

Jakeśmy to wszystko pakowały i układały, panie opowiadały smutne historie z miasta. Przy tym dużo mówiły o Paulu Dreierze, siostrzeńcu jednej z pań z babcinego kółka, który walcząc w sto czterdziestym dziewiątym, stracił oboje oczu. Pani kupcowa Dreierowa już teraz jest prawie tak nieszczęśliwa, jakby jej syn na zachodzie poległ. Dzień i noc płacze. Jak Dreierowie będą świętować

<sup>153</sup> Wiersz *Wiosenna noc (Frühlingsnacht)* niemieckiego romantyka Josepha von Eichendorffa (1788-1857); do cyklu jego wierszy muzykę napisał Robert Schumann (*Liederkreis*, op. 39). Eichendorff, który urodził się w Łubowicach, a zmarł w Nysie na Górnym Śląsku, znał język polski i zbierał polskie baśnie i podania. Na Śląsku kultywowana jest pamięć o poecie, jego pomniki znajdują się w Brzeziu, Raciborzu i Wrocławiu.

Boże Narodzenie?... Drugiego ze starszych synów matki Zühlków, Fritza, brata pani Anusi, też wzięli do wojska. Przydzielili go do saperów. W domu został już tylko najmłodszy, Artur. On i ja jesteśmy bliskimi przyjaciółmi. Mąż pani Anusi przyjedzie na urlop na święta. Cieszymy się razem z nią.

Drogi dzienniku, wybac mi moją słabość, wojenni bohaterowie i wszyscy ci, którzy zrobili te ludziki, też mi muszą wybaczyć. Zwędziłam jednego takiego ludzika-żołnierzyka, tego, którego ochrzciłam „Emil”. Wyglądał tak słodko i smutno. Nie bawię się lalkami, ale Emil jest żołnierzem. Schowałam go w pralni pod torbą z klamerkami. Może teraz będę się bawić lalkami-żołnierzami.

22 grudnia 1914

Dzisiaj po południu, o godzinie 5 minut 42 przyjechała z Berlina mamusia. Jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie! Ubrana była w czarne futro ze srebrnym kołnierzem, z przypiętym bukietem sztucznych fiołków. Na głowie miała mały, czarny, lakierowany kapelusik z woalką w maleńkie kropeczki, która osłaniała jej twarz. Kiedy jestem blisko mamy, czuję się jak wiejska dziewczucha. Mam takie toporne buty i okropną szarozieloną sukienkę. Ręce kościste, paznokcie poobgryzane i, co najważniejsze, piegowatą twarz i ogromne usta, którymi mogłabym „jeść szparagi w poprzek”, jak mówi Willi. Uwiesiliśmy się z bratem na mamusi, niczym anioły na choince. (Nie, to złe porównanie, aniołami to my nie jesteśmy!) Nawiasem mówiąc, kupiliśmy dzisiaj choinkę. Nie jest to wysoka do sufitu szlachetna jodła, jak kiedyś, tylko sosenka. Ale i tak się cieszymy. W tym roku było niewiele drzewek i same małe. Kiedy patrzę na to mizerne drzewko, myślę sobie o Emilu ukrytym pod klamerkami i moje serce skacze z radości.

23 grudnia 1914

Już tylko dzień do świąt Bożego Narodzenia. Pokoju nie ma. Papież próbował wezwać strony do zaprzestania wrogich działań w czasie świąt. Jednak wszystkie walczące państwa odrzuciły propozycję rozejmu<sup>154</sup>. Tak więc święta noc będzie nocą wojny. Na wschodzie umocnili się Rosjanie. Na zachodzie

<sup>154</sup> Papież Benedykt XV (1854-1922) – humanista, arystokrata, człowiek gruntownie wykształcony, o dużym doświadczeniu w wielu dziedzinach życia kościelnego, natychmiast po wyborze podjął starania o pokój i łagodzenie skutków wojny; 1 listopada 1914 r. w encyklice *Ad bestissimi Apostolorum* zwrócił się do panujących z apelem o zachowanie pokoju, 7 grudnia 1914 r. apelował o zawieszenie broni na czas Bożego Narodzenia, 7 lutego 1915 r. z jego inicjatywy w całej katolickiej Europie modlono się o pokój, a do *Litanii Loretańskiej* dodana została inwokacja: „Królowo Pokoju, módl się za nami”. Niezrażony brakiem odzewu na ponawiane apele, 1 lipca 1917 r. skierował notę do wszystkich walczących państw z sugestią rozpoczęcia rokowań pokojowych.

wróg przechodzi do ataku, bo myśli, że nasze wojska osłabły po tym, jak przerzuciliśmy oddziały na wschód. Jest w błędzie. Na zachodzie mamy dużo wojska.

Dzisiaj wieczorem wszyscy stroiliśmy naszą choinkę. Bardzo się cieszyłam, bo pozwolono mi na to pierwszy raz w życiu. Tak wiele radości sprawiało nam wieszanie anielskich włosów, starych, kolorowych bombek, gwiazd, szklanych ptaków i łańcuchów. W choinkowe lichtarzyki włożyliśmy kilka świeczek. – Ten dzień nie jest tak jasny, byśmy nie chcieli uczynić go jaśniejszym – powiedziała babcia. Powstrzymywaliśmy razem z nią łzy, bo przecież wujek Bruno jest pod Verdun. Zawiesiliśmy na gałęziach kolorowych, papierowych jeźdźców pradziadka Habera i jego bardzo, ale to bardzo starego tekturowego anioła, no i dekorowanie drzewka zostało ukończone. – A teraz usiądźmy w jadalni i porozkoszujmy się spokojną godziną! – poprosiła mamusia. Babcia przyniosła jabłka, orzechy i pierniczki, któreśmy same upiekły. Mamusia położyła na stole ogromną bombonierkę, prezent od jej polskiego ucznia, śpiewaka Broszata. On ubóstwia mamusię. Jedliśmy, łuskaliśmy orzechy, obieraliśmy jabłka i opowiadaliśmy sobie, co nam się ostatnio zdarzyło. Dużo mówiliśmy także o naszych braciach Ernście i Hansie. Cudownie było tak siedzieć razem wokół stołu. My wszyscy tak bardzo się kochamy. Rano Boże Narodzenie!

24 grudnia 1914

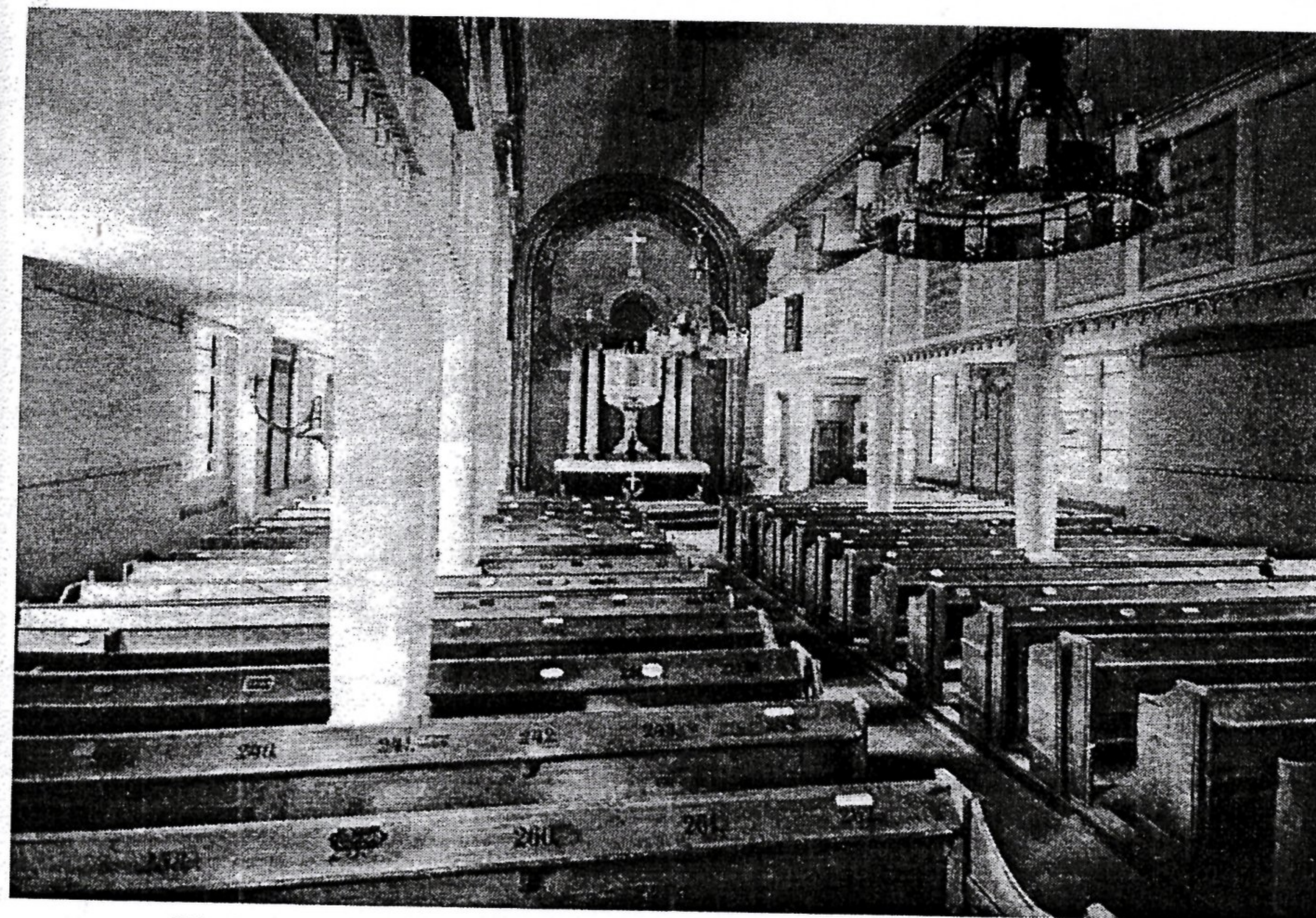
Zaraz wybijie północ. Piszę ukradkiem w łóżku, przyświecając sobie wojskową, kieszonkową latarką babci. Wigilia! Dzisiaj jest Wigilia!

O szóstej były prezenty. Wcześniej babcia, Willi i ja poszliśmy do starego, miejskiego kościoła na świąteczne nabożeństwo. Rynek pełen był milczących ludzi. Kiedy minęliśmy kruchtę i zajęliśmy nasze miejsca<sup>155</sup>, umilkło bicie dzwonów. Zaczęły grać organy, najpierw preludium, ale już można było rozpoznać melodię: *Cicha noc, święta noc...* Wszyscy, jak na rozkaz, pochylili głowy i zaczęli płakać, i szlochać. Wtedy melodia zadźwięczała już wyraźnie i śpiewaliśmy, jak kto umiał. Nasz pastor Schammer podszedł do ołtarza, popatrzył chwilę na choinkę z płonącymi świeczkami i powiedział: – Pokój na ziemi! I ludziom szczęście! – Wtenczas szloch i płacz jeszcze bardziej się wzmógł.

Kościół pełen był ludzi ubranych w czarne stroje, z czarnymi żałobnymi welonami. Kiedy wyszliśmy z kościoła, jeszcze długo nie mogliśmy mówić.

<sup>155</sup> Na obszarach niemieckojęzycznych istniała tradycja opłacania miejsc siedzących w kościele. Przymocowane do ławek wizytówki „właścicieli” zapewniały im wygodę w czasie liturgii; ów zwyczaj trwa nadal w niektórych niemieckich i śląskich parafiach. Szacowna rodzina Goltzów zapewne także dysponowała własnymi miejscami w miejskim kościele.

Na rynku wojskowa orkiestra grała świąteczne melodie. Kiedy ktoś spotykał znajomych, kłaniał się w milczeniu albo ścisnął dłoń. Szybko wróciliśmy do domu. W drzwiach stała mamusia; śmiała się, a dokoła przyjemnie pachniało karpem w piwno-piernikowym sosie. Nasza panna Marynia poszła do swojego ukochanego, który mieszka na ulicy Karola. Więc świętowaliśmy sami. Babcia i mamusia ze wzruszenia nie mogły śpiewać z nami kolęd. Ale mamusia cały czas się do nas uśmiechała. Nasze prezenty były bardzo skromne; jest przecież wojna. Zjedliśmy karpia, a potem poszliśmy na żołnierską Wigilię na stacji.



Wnętrze ewangelickiego kościoła miejskiego w latach I wojny światowej

Na peronie, jak domek z piernika, jasno oświetlony w środku i ślicznie udekorowany, stał nasz wagon czwartej klasy wyłączony z użytku. Na środku długiego stołu, przykrytego białym obrusem i zastawionego świątecznymi paczkami, stała mała choinka. Duży portret cesarza na jednej ze ścian otoczony był wieńcem z gałązek jodły. Na innych ścianach wisały nasze pajacyki oraz szelki i grube wkładki do butów, które są bardzo popularne wśród żołnierzy.

Kiedyśmy weszły, wszyscy zawołali: „Aaaach!” – jakby to była główna atrakcja programu. Panie z Czerwonego Krzyża i żołnierze czekali na babcię. Babcia zapaliła świece na choince. Nasz pożyczony gramofon zagrał *Cudowną różdż-*

kę<sup>156</sup>. Prawie wszyscy obecni wojacy stali albo siedzieli w milczeniu przed płonącymi świeczkami, niektórzy żałośnie płakali. Jakiś porucznik, który wślizgnął się przez uchylone drzwi, zdjął czapkę, pocałował babcię w rękę, stanął w kącie i zamyślony słuchał. Jeden z płaczących żołnierzy, strasznie tyczkowaty i śniady, jak Cygan, miał straszego zeza. Inny ranny, młody dragon, bez przerwy z zawrotną szybkością pisał kartki pocztowe „do domu”. Przy tym co chwila obcierał kułakiem to nos, to oczy. Barczysty rezerwista z Żelaznym Krzyżem na piersi bardzo głośno i pociesznie wyrażał radość z kieszonkowej latarki, którą dostał. Udało nam się wręczyć kilka takich latarek; to były nasze najcenniejsze podarki świąteczne.

Po prezentach było picie prawdziwej, dobrej kawy i zajadanie całych gór chleba z okładem i ciasta. Kto chciał, mógł też dostać wódki. Dzisiaj wszystkiego było pod dostatkiem.

Wróciliśmy z Willim do domu późno. Babcia była na stacji całą noc, zapalała coraz to nowe świece na choince, dla wszystkich przejeżdżających żołnierzy.

Końcówka świąt była melancholijna. Ale nie daliśmy się. Willi prawie do północy bez przerwy grał swoje nowe kompozycje. Mamusia, która odpoczywała na fotelu z odchyłoną do tyłu głową, powiedziała w pewnej chwili: – To takie ładne, mój chłopcze, dam to moim uczniom do śpiewania. – A potem usiadła do pianina i zaśpiewała nową wersję hymnu dla cesarza: *Chwała Ci w laurze zwycięstwa*, którą opracował jej współpracownik Max Battke. Pan Battke przesłał mi jego kopię z dedykacją: „Dla drogiej, utalentowanej Pietie z najlepszymi świątecznymi życzeniami od kompozytora”. Byłam bardzo dumna, choć uważam, że to Willi powinien ją dostać.

Teraz wszyscy jesteśmy już w łózkach. Dom pogrążył się w ciemności, ciche i ciemne są też mieszkania Zühlków i Wegnerów na tyłach kamienicy. Gretel na pewno już śpi.

Co oni tam robią... tam...???

Proszę, proszę, zakończ to już, dobry Boże, zakończ tę wojnę!

26 grudnia 1914

Ciężkie walki na wszystkich frontach! Dla nas zwycięskie, ale z dużymi stratami.

Mąż pani Anusi, manewrowy Schönfeld, który przyjechał na święta do domu, opowiadał o wilkach, które zimą pojawiły się w Rosji i w rosyjskiej

<sup>156</sup> *Cudowna różdżka* (*Es ist ein Ros entsprungen*) to jedna z najpopularniejszych niemieckich kolęd z końca XVI w., śpiewana zarówno w kościołach protestanckich, jak i katolickich; przetłumaczono ją na liczne języki, w polskim znana jest pt. *Cudowna różdżka wzrosła*, przetłumaczył ją w 1912 r. ks. Paweł Sikora.

części Polski. Przyciągają je pobojojiska. Ranny pozostawiony na polu bitwy opowiadał mi, jak wilki nocami grasują na pobojojiskach. Jak ludzie krzyczą! Jak bronią się karabinami i bagnetami, i jak myślą, że na pewno oszaleją. Myślimy, że poznaliśmy już koszmar wojny, ale wciąż poznajemy coś nowego, coś, o czym nie mieliśmy pojęcia.

Ziemię pokrył śnieg. Czysty śnieg w miasteczku uszczęśliwia mamusię. Uczepiliśmy się jej z Willim jak rzepy. Wszyscy gapią się na mamusię, a ona kroczy niczym królowa. Ma na nogach wysokie, eleganckie buciki z maleńkimi guziczkami, wykończone delikatnym futerkiem, w których jej stopy zawsze pozostają ciepłutkie. Mamusia uważa, że Piła bardzo się zmieniła. – Słuchajcie, moi złoci – powiedziała dzisiaj – tu u was jest tak elegancko, jak w Berlinie na Kurfüstendamm<sup>157</sup>. Cóż to się dzieje?

No tak, ale nie ma w tym nic dziwnego. To dzieje się za sprawą wszystkich tych przyjezdnych oficerów ze 134. Batalionu Zapasowego<sup>158</sup> oraz z I i II Rezerwowego Korpusu Lotniczego<sup>159</sup>. Kobiety i dziewczyny już od dłuższego czasu upiększają się dla nich. Kilka dni temu pewną trzynastoletnią dziewczynę, córkę piekarza, wyrzucili ze szkoły, bo będzie miała dziecko z jakimś porucznikiem. To duża, krzepka dziewczyna z jasnymi warkoczami. Nikt z nas niczego nie zauważył. Cała szkoła była poruszona. Dyrex przeszedł się po wszystkich klasach i wygłosił mowę na temat moralności. Kiedy do nas przemawiał, gapiłyśmy się w pulpity ławek; to było bardzo krępujące. Uważamy, że nie powinien wykorzystywać sytuacji naszej koleżanki do wykładu o moralności. Po wyjściu dyrexa z rąk do rąk zaczęły krążyć liściki. Truda Jakobi spojrzała na mnie i podsumowała sytuację w tajnym, klasowym języku: „głupek!”. Machnęłam tylko ręką. Nie znosimy takiego nauczycielskiego paplania. Tego samego przedpołudnia ktoś wysmarował węglem kłamkę przy drzwiach dyrektora i napisał: „Pilnuj swoich spraw”.

29 grudnia 1914

Dzisiaj przy stole babcia powiedziała: – Nie wiem, gdzie znikają moje pieniądze. W banku jest ich coraz mniej. Nie wiem, co to będzie, jak tak dalej pójdzie. Wszystko jest coraz droższe, i tak dużo opłat i zbiórek! Człowiek robi, co może, ale nie staje się przez to bogatszy.

<sup>157</sup> Kurfüstendamm (lub Ku'damm) – jedna z głównych ulic Berlina, synonim życia miejskiego.

<sup>158</sup> 134. Regiment Piechoty stacjonował w Plauen, w Saksonii.

<sup>159</sup> Podczas I wojny światowej Piła spełniała funkcję znaczącego zaplecza frontu, funkcjonowały tu dwa duże lotniska wojskowe, fabryka samolotów, dwie szkoły lotnicze, kompleks portu sterowców (hala, wytwórnia wodoru, podziemny magazyn, wieża oświetleniowa i pole startowe sterowców) obsługiwany przez żołnierzy 3. kompanii V Batalionu Statków Powietrznych. Personel lotniczy i służby pomocnicze liczyły ponad 2 tys. ludzi. Ponadto stacjonował tu wspomniany już 149. Regiment Piechoty, a obozu jenieckiego strzegli żołnierze jego II Batalionu Zapasowego.